№ 13.

WARSZAWA DNIA $\frac{19}{31}$ MARCA R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

PRELEKCJA W SORBONIE

PROFESORA ADERER.

(Dalszy ciąg).

Dla zabicia nudów dziwne też rozrywki wymyślały sobie ówczesne panie. Hrabia Landry mówi o jednéj, która umówiwszy się z pokojówką złapała i zjadła węgorza, hodowanego przez męża w sadzawce; zdradzona przez srokę, pomściła się na ptaku, oskubując mu łebek. Inne znów, skoro tylko odmówiły ranny pacierz, pocieszały tęsknotę i nudy kieliszkiem wina lub likworu. „Głowa mnie boli, napiję się wina, to przestanie,“ takie były pierwsze ich słowa po przebudzeniu.

Tego rodzaju pociecha nie przystawała jednak kobietom z delikatniéjszem usposobieniem. Z tych jedne upadały całkiem na duchu, zaniedbywały się w ubiorze, i nie przywdziewały pięknych szat swoich, nawet w dnie świąteczne, drugie przeciwnie oddawały się namiętnie strojom, i z upodobaniem przyglądały się wdziękom własnym w zwierciedle ze szkła lub z metalu, długiem i szerokiem na stopę, jakie podówczas wyrabiano. Czytanie mogłoby także stanowić rozrywkę, ale książki były nadzwyczaj rzadkie i kosztowne, z powodu pysznéj oprawy i malowideł jakiemi je zdobiono. Książe Orleański kupił dwie księgi: Historję Tyta-Liwiusza i Bocejusza, za summę 335 liwrów. Biorąc na uwagę, że wół w roku 1382 wart był około 9 liwrów, koń zaś 15, widzimy że handel księgarski korzystniejszym był stosunkowo. Biblioteka Karola V składała się z 910 woluminów. Księgozbiory prywatnych nierównie były uboższe; wiele do tego dzieł nie odpowiadało usposobieniu i zdolności kobiet, skutkiem niedostępnych przedmiotów, lub języka w jakim były pisane. Książki do nabożeństwa, bajki i ballady, tworzyły całą literaturę niewieścią, nowe utwory, których czytające kobiety tak są chciwe, liczne były wprawdzie lecz bez wdzięku. Były to poemata dydaktyczne, pamflety polityczne lub religijne, kroniki o wypadkach współczesnych. Poezja niegdyś tak płodna, zużywała resztę sił w nędznych łamigłówkach. Willon dopiero, poeta z ludu miał ją odżywić i natchnąć nowym duchem: nie było jeszcze Willona, a najwięcéj zajmujące dzieła ówczesne, składały się ze starych pism rycerskich, których styl raz poraz odświeżali przepisywacze, ale pobożna kobieta nie otwierała takiéj księgi bez skrupułu sumienia. *Sen starego pielgrzyma* utwór owego wieku, zaleca kobietom „żeby się strzegły książek i romansów, które wprowadzają umysł w świat fantazji, szaleństw, próżności i grzechu.“ Czytając o miłości Lancelota i królowéj Geniewry, Paweł i Franciszka z Rymini, powzięli ku sobie ową gwałtowną miłość, unieśmiertelnioną przez Danta. Wielki poeta chciał zapewne okazać w swym obrazie, jak niebezpieczny wpływ wywiera malowanie delikatnych uczuć ludzkich, na serce znudzone życiem jednostajnem, zrażone szorstkim brutalstwem męża.

Pan domu zwykle zajęty był wojną; pani zostawała w zamku sama jedna, w tęsknocie i niepokoju.

Przybywa młody rycerz, szlachetny, zakochany; bo i któż się nie kochał w tych czasach? Miłość przeszła w stan chroniczny u rycerstwa ówczesnego, powiada kronikarz Froissart. Łatwo zgadnąć jakie ztąd wynikały następstwa. Tenże sam kronikarz opowiada o Edwardzie III królu angielskim i o hrabinie Salizbury. W feudalnym zamku swoim, hrabina oparła się po dwakroć zbrojnéj napaści Szkotów. Piękna kobieta ukazała się królowi w całym blasku młodzieńczych powabów, rozpromieniona chwałą zwycięztwa. Król nie mógł się dosyć jéj napatrzyć — mówi Froissart, kupidyn rozpalił w jego sercu iskrę miłości, która się rozżarzyła w wielki płomień.“ Przy obiedzie Edward nic prawie nie jadł. *Honor* w sercu jego toczył zaciętą walkę z *miłością*, ale miłość przemogła po

dwudniowéj walce odjechał król z zamku smutny i zawstydzony. W krótce potem wyprawił w Londynie świetne turnieje, i rozkazał wyraźnie hrabiemu Salizbury, aby przywiózł na nie młodą żonę, co hrabia z chęcią uczynił. „Przybyła hrabina — mówi kronikarz, pomimo woli, przybrana nadzwyczaj skromnie, nie chcąc ściągać zbytecznie oczu królewskich. W kilka lat potem, z powodu podwiązki zgubionéj przez hrabinę, Edward ustanowił order z ową sławną dewizą: *Hony soit qui mal y pense*. Hrabia Salizbury siódmy z rzędu otrzymał ten orderz ręki króla.

Wiek XIV pomimo klęsk wszelkiego rodzaju, był wiekiem niesłychanych zbytków. Dusze pobożne, widziały w tem przyczynę nieszczęść sypiących się gradem na Francją, i jakby zapowiednię końca świata. Lecz ani narzekania ogólne, ani nawet zakazy królewskie, nie mogły powstrzymać owych zbytków. Hrabia Landry trwoży się, że i córki jego, zostaną rzucone kiedyś w ten odmęt. Dla tego to głównie napisał książkę swoją, „świat mówi on, przewrócił się dziś do góry nogami, kobiety straciły wstyd, najpiękniejszą okrasę swoją. Jedna z nich przyznaje się, że słysząc jak wdzięki jej chwalił młody rycerz przed drugim, rozradowała się dziwnie w sercu. Miejscem zebrania bywały, uroczystości publiczne, i uczty familijne, a nawet pielgrzymki do miejsc świętych. Owe pielgrzymki, nie były już aktem pobożności, ale zebraniem światowem, na które gromadzili się kupcy, minstrele i błędni rycerze. Dziwne obyczaje panowały na zebraniach. Rozmawiano wszędzie o miłości i czynach rycerskich. Rozmowy kobiet nacechowane były nieznaną dotąd śmiałością. Hrabia Landry przytacza rozmowę trzech młodych kobiet, zasłyszaną podczas uczty. „Piękne kuzynki rzekła jedna, hańba téj która nie wyzna z całą prawdą, ażali w tym roku słyszała oświadczenie miłości? Co do mnie słyszałam je zaręczam.— I ja także odparła druga— i ja! dorzuciła trzecia zkolei. Hańba téj, wyzwała znów pierwsza, która nie powie śmiało nazwiska tego, kto jéj ostatni wyznał miłość? Mnie oświadczał się Boucicant.—Doprawdy rzekła druga, i mnie także.— I mnie dodała trzecia. I wszystkie trzy bez namysłu posyłają po młodego rycerza, i wyrzucają mu wiarołomstwo. Boucicant odrzekł najspokojniéj:—nie macie słuszności moje panie, ilekroć mówiłem któréj z was że ją kocham, byłem o tem silnie przekonany. —Wiecie co rzekła jedna, wyciągnijmy supełki, zobaczemy przy któréj zostanie.— Co do mnie zrzekam się praw moich rzekła druga.— I ja także dodała trzecia.— Przez Boga! moje panie, zawołał rycerz, dajcież sobie pokój; żadna z was mnie nie dostanie!

Uroczystości publiczne, składały się z uczty, z widowiska i z turniejów. Uczty wspaniałe były i obfite. Na stołach stały pawie z rozpostartemi ogonami, łabędzie pokryte śnieżnym puchem, ze złoconym dziobem i złoconemi nogami. Rozmaite wina, i wszelkiego rodzaju przyprawy, nęciły oko zgromadzonych. Dawno już przeszły czasy, kiedy Filip piękny zabronił stawiać na stole, więcéj nad dwie misy z jadłem, i trzecią z polewką pozwalając nad to kęs sera. „Długie uczty XIV wieku, przeplatane były intermediami odgrywanemi przez ministrów, lecz właściwe widowiska teatralne jeszcze podówczas nie istniały. Po kościołach odgrywano mysterja religijne, tak w łacińskim jak i francuzkim języku. Od czasu do czasu, w różnych miastach królestwa przedstawiano jakiś dramat historyczny, religijny lub alegoryczny. Najwięcéj jednak podobały się farsy popularne, potępiane przez królów i sobory, z powodu panującéj w nich swawoli. Podobały się także pantominy, nie więcéj od tamtych budujące. Na turniejach kobiety panowały jako królowe. Zasiadając na wysokich krużgankach, wspaniale ozdobnych, składały sąd i własną ręką rozdawały nagrody, najzręczniejszym zapaśnikom. Wszystko to wpływało wielce do rozprzężenia obyczajów, do czego wino i pijatyka, nie mało się także przyczyniały. Rycerz jeden utracił w ciągu kilku lat trzy żony, które był poślubił kolejno. Ponieważ bardzo je kochał, badał przeto krewnego swego pustelnika, jaki los przypadł im na tamtym świecie. Otóż pustelnik objawił mu jako jedna została potępioną za kosztowne suknie, bramowane złotem i drogiemi futrami, druga znosiła ciężkie kary czyscowe za to, że barwiła sobie lica sztucznym rumieńcem, trzecia równe kary ponosiła, za lekkomyślną zalotność.

Religia tylko mogła powstrzymać ten bezrząd, lecz i ta była wówczas w stanie wielkiego upadku, minęły już czasy owéj głębokiéj wiary, jaka cechowała średnie wieki. W miejsce wiary pozostał zabobon. Były to czasy panowania djabła: widzimy go wszędzie; to na zbiegowisku czarownic, to w ciągłych burzach i zawieruchach, to w pomorach na ludzi i bydło, to w nieurodzajności ziemi. Dziwny szał opanował społeczeństwo, najsilniejsze umysły, wstrząśnione zostały do gruntu. Mogłyż kobiety oprzeć się powszechnemu prądowi? Niektóre z nich rzucają się w herezją, jak Peronna z Aubenton, spalona na placu Grewy w Paryżu. Inne oddawały się mistycznem praktykom, jak owa angielka i owa medjolanka, które mniemają się być duchem świętym, wcielonym dla zbawienia rodu niewieściego. Większa część idzie za ogólnym popędem, szukając w zbytkach chwilowego odurzenia.

Była w tem niewątpliwie wina kobiet, ale stokroć większą była wina mężczyzn, którzy popychali je w obłęd. Kiedy obyczaje kobiet zaczynają się psuć, odpowiedzialność za to cięży na rodzie męzkim. Chcąc poprawić kobiety, mężczyzni powinni nasamprzód poprawić sami siebie. Hrabia Landry opowiada, jak za czasów ojca jego, gdy ten był jeszcze młodym, jeźli kobieta wątpliwéj sławy, choćby najświetniejszego rodu i znaczenia, zajęła gdziekolwiek pierwsze miejsce, rycerstwo zmuszało ją do ustąpienia zacniejszéj, którą zasadzano w jéj miejscu. Dziś zmieniły się rzeczy — mówi hrabia Landry — cnotliwa i występna jednakowo jest szanowana, nie jedna też ośmielona tem mówi: „Cóż mi to szkodzi że źle robię? ujdzie to jakoś!"

Jakaż to ważna nauka dla nas — mówi profesor— dziś zwłaszcza, kiedy występek, nie dość że jest tolerowany, lecz błyszczy, otoczony całym przepychem zbytku! Nie możemy bowiem w żaden sposób, zgodzić się na fałszywą zasadę, aby zbytek miał być naturalnym i koniecznym odblaskiem wysokiéj cywilizacji, któryby świecił tylko, a nie pożerał. Miłość piękna świadczy zapewne o umysłowéj uprawie ludu. Wspaniałość Partenonu, świadczyć będzie wiecznie, o cywilizacji ateńczyków nie ściągając na nich nagany. Inaczéj się rzecz ma z tem namiętnem upodobaniem w nowościach, w dziwactwie, w excentrycz-

ności, jakie dziś spostrzegamy; inna rzecz, owo naganne współzawodnictwo w zbytkach, pochłaniających dziś największe majątki, to szalone rozsiewanie pieniędzy, z którego to posiewu rodzi się upadek i hańba. Słusznie też stary Katon, widział w zbytkach, przyczynę upadku rodzin państwa. Mylił się w tem tylko sławny orator rzymski, że prawa swoje potępiające zbytki, wymierzył przeciwko kobietom. Byłoż to ich winą, że mężowie, sprowadzili w łupach wojennych, ponętne skarby Syrakuzy i czarodziejskie zbytki wschodu? Dowcipny powieściopisarz (About) powiedział niedawno, że gdyby kobiety były szczęśliwe, nie myślałyby wiele o kosztownych rozrywkach. Oziębienie związków rodzinnych, próżnia umysłu, i ubóstwo serca: oto główne przyczyny chęci błyszczenia, i upodobania w zbytkach. Ztąd też radzi mężczyznom, aby się stali dobremi mężami, jeżeli nie dla miłości cnoty, to przynajmniéj przez ekonomją.

W rzeczy saméj, jedyne to lekarstwo. Kiedy zachowamy szacunek nasz i pochwały dla cnoty ozdobionéj urokiem prostoty i niewinności, wtedy dopiero możemy się spodziewać pożądanych przemian. Ale dopóki w naszéj mowie, i postępowaniu, okazywać będziemy niedorzeczne uwielbienie, dla excentrycznych śmieszności i wątpliwych obyczajów. dopóty kobiety dzisiejsze, tak samo jak kobiety XIV wieku stosować się będą do naszych upodobań, i do fałszywych zasad naszych. (d. c. n.)

Pogadanka Tygodniowa

W przed ostatnim Nrze Kurjera Świątecznego, wyborne znajduje się określenie naszéj krytyki. Na zapytanie Pawła, co to jest nasza krytyka? odpowiada Gaweł: — *jest to wszystko to: co tyka, dotyka, wytyka, przetyka, zatyka (vel zapycha tygodniowe szpalty) wtyka, odtyka a najczęściéj nietyka i prztyka.* Niestety! taką u nas rzeczywiście jest po większéj części krytyka. Owa poważna matrona, nieprzyjaciołka fałszu a kapłanka nauki i prawdy, przedziergnęła się w naszéj prassie perjodycznéj, w trajkotkę pochwał lub nagany, kręconéj osobistym interesem. Dlatego też najczęściéj tylko *zapycha* tygodniowe szpalty, *nietyka* czyli *nieczyta* tego co niby krytykuje, bo to wymaga pracy i czasu, a zwykle *prztyka* ogólnikami, posługując się niemi jak potrzeba, do panegiryku lub rąbaniny.

W obecnym czasie, dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności, wydawnictwa modom poświęcone, stały się przedmiotem niechęci nowo powstałych tygodników, niezważających, że nie tytuł stanowi wartość pisma, ale praca redakcyjna, że pod każdą nazwą, można równie użytecznie pracować, jak w szpaltach choćby najpoważniejszych ozdobionych tytułem. Wprawdzie niechęć ta szczegółowo niedotknęła Tygodnika Mód, że jednak przynajmniéj względem nas jest zupełnie niezasłużoną, że w Przeglądzie p. Wiślickiego znajduje się nawet ubolewanie, *iż kilka piór prawdziwie sympatycznych, prawdziwie zdolnych, dało się powieść na to pole jałowe, tak niewdzięczne dla nich i dla czytelniczek*, widząc się niejako zniewolonym do wyjaśnienia kwestji i obszerniejszéj cokolwiek odpowiedzi, choć nie wiem czy w rzędzie tych piór i moje pomieszczone zostało.

Moda stary to wyraz, jak chęć wzajemnego podobania się dana ludziom od natury. Rządzi ona nie tylko strojem, ale wszystkiem co tylko posługuje do uprzyjemnienia życia ludzkiego, bo jest wypływem upodobania, wyrabiającego się według czasowych okoliczności.

Nie dotykając sztuk pięknych, rzemiosł, literatura nawet ma pewne chwile poświęcone szczególniéj jakiemu przedmiotowi, który po pewnym czasie znów innemu ustępnje miejsca. Powód do tego jakkolwiek nazwiemy, zawsze jest wynikiem, owego czasowego upodobania, zwanego inaczéj *modą*, jakiéj ulega każdy, nawet najzawziętszy jéj przeciwnik. Czasami wprawdzie moda posuwa się do nagannych i szalonych wybryków, jest jednak, wpływa na kierunek pracy ludzkiéj, i nie wyplenią jéj najrozumniejsze dowodzenia filozofów, bo stanowi niejako odbicie niespokojnéj myśli człowieka ciągle idącéj po drodze postępu.

W ubiorze tak kobiet jak mężczyzn zmienność gustu czyli mody szczególniéj się uwydatnia. Dlaczego? bo od dziecka do starca pragniemy wszyscy podobać się powierzchownością, i wyglądać jeżeli nie pięknie, to przynajmniéj niewstrętnie i nierażąco. Jest to prawo jakiemu ulegamy wszyscy, a nawet i owi niechętni dobrze dający się krawcom we znaki, jeżeli tużurek marszczy się, a kołnierzyk źle wygina, co to przed lustrem aż do znudzenia przeglądają się, szwarcują wąsy i rozdzielają czupryny, aby każdy włosek porządnym układem, przyczyniał się do ich upięknienia. Żeby więc gust w ubiorach we właściwym rozwijał się kierunku, potrzebny jest stosowny przewodnik, któryby modę try-

mał w granicach umiarkowania, odwodził od zbytku, a wskazywał sposoby zadosyć uczynienia jéj wymaganiom rozsądnym z jak najmniejszym uszczerbkiem posiadanych dochodów.

Takim stać się przewodnikiem winno być staraniem każdego pisma modom poświęconego. Obok opisów ubiorów powinno dołączać tablice krojów, haftów i rozmaitych wzorów, uczyć zarazem, jak je samym zrobić w domu, jak przerobić, jak przyozdobić własną pracą, co pod żadnym względem na naganę niezasługuje. Wprawdzie dla owych niechętnych przedmiot to za poziomy, za błachy i nieznany im zupełnie, ale znają go matki obarczone drobnemi dziatkami, znają go skrzętne gospodynie miłujące oszczędność, znają go wreszcie pracowite panienki co igłą i sobie i rodzinie służą, i wiedzą jak jest ważnym i pożytecznym.

Dawniéj przed laty siedmioma, wychodzący w Warszawie Mągazyn Mód. zajmował się samemi tylko opisami strojów pożytek, zaś gospodarski i część literacka zupełnie w nim były zaniedbane.

To też pismo stopniowo upadając zeszło wreszcie do ośmdziesięciu tylko prenumeratorów, jako dowód że publiczności nie można służyć ani samą modą, ani fatałaszkami. Ponieważ rozwinięte dobrze i starannie w części zaniedbanéj, mogło się stać organem bardzo pożytecznym, prawo więc dalszego wydawania pisma, nabyłem od pana Michała Glücksberga dzisiejszego wydawcy *Bluszczu*, za tysiąc rubli srebrnych i zaraz po ogłoszeniu prospektu, uzyskałem od razu przeszło półtora tysiąca prenumeratorów. Liczba ta utrzymująca się ciągle a późniéj nawet wzrastająca, najlepszym jest dowodem użyteczności podniesionéj pracy.

Gdyby zatem Czytelniczki za samemi tylko ubiegały się modami, gdyby część gospodarcza, igły dotycząca i literacka były nic nieznaczącym dodatkiem, to Magazyn Mód nie zostałby tak opuszczony przez prenumeratorów, ani nie podniósłby się nagle, przeszedłszy pod nową redakcję.

Wreszcie umysłowe wykształcenie naszych kobiet, stoi na takim stopniu, że ich ani szychowem świecidełkiem, ani samą pustą zabawką nie pociągnie; wątpić w to, jest im ubliżać, na co zupełnie nie zasłużyły. Zamiast więc ubolewań, iż pióra zdolne pracę swą dla nich poświęcają, należy się cieszyć, że i na tem jak się wyrażono jałowem polu, znaleźli się ludzie, mogący przynosić prawdziwy pożytek. Wykazanie zaś które, z pism pracę swą w tym kierunku rozwija, a które zaprzątnięte zyskiem jedynie, zapomina o nim, należy do sumiennéj krytyki, nie doraźnéj i nie z uprzedzeniem pisanéj, ale opartéj na gruntownem zbadaniu, rozwijanéj pracy i przeczytaniu wszystkiego, co z pod pióra redakcji wychodzi.

Ale nieszczęśliwy ten warunek, *przeczytania*, jest szkopułem prawie nie do przebycia. Gdyby to była mała kartka lub arkusz druku najwyżéj, to może znalazłby się czas na przebiegnięcie oczami choć co trzeci wyraz pod uwagi podciągniętego pisma, ale czytać co tydzień arkuszy kilka druku, rozważyć je, zastanowić się, zanotować w pamięci, aby z porównania wyciągnąć pewne wyrozumowane zdanie, oparte na faktach a nie przywidzeniu, to cokolwiek za mozolne i pracowite.

W roku przeszłym czy po za przeszłym, już tego dobrze nie pamiętam. Jeden ze zdolnych literatów, szczerze mi życzliwych, w artykule krytycznym o pismach perjodycznych, bardzo przychylnie wyraził się o Tygodniku Mód.

— „Czytałeś to com napisał o twojem piśmie? zapytał przy pierwszem ze mną widzeniu się.

— „Czytałem“ — odrzekłem — „tylko...“

— „Może ci się nie podobało?

— „Tak jest niepodobało.“

— „Jakto? przecie pochwaliłem.

— „To prawda, ale napisałbyś zupełnie inaczéj, gdybyś był przeczytał choć kwartalne numera mego tygodnika.“

— „Ale czytałem“ — odrzekł cokolwiek zmieszany.

— „Nic nie czytałeś, ani jednego numeru...“

— Zawsze niektóre przejrzałem...“

— Nie“ — odrzekłem — „nawet nie przejrzałeś, nawet nie przerzuciłeś kartek, bo gdybyś był choć tytuły artykułów przeczytał, byłoby to widać w sądzie ogłoszonym publicznie.

— Ale coteż mówisz“ — odrzekł z uśmiechem „jakże mógłbym pisać..“

— Prawda, że wydziwić się nie mogę jak można pisać o tem czego się nie czytało, a jednak dowiodę ci i przekonam, że zarzut mój słuszny.

— „No mój drogi,“ odrzekł tak naciśnięty— „pisząc o wszystkich pismach perjodycznych, niepodobna wszystkiego czytać. Większe więc przegląda się, a w mniejszych polega się na opinji publicznéj.

— „Bodaj was Bóg kochał z waszą krytyką“— zawołałem z oburzeniem, a życzliwiec żegnając mnie, bo jakoś nie śmiał mi patrzeć dłużéj w oczy, dorzucił na odchodnem:

— „Ale zawsze pochwaliłem — bywaj zdrów!— Za prawdę słów moich poręczam i każdemu mogę wymienić nazwisko literata z którym powyższą rozmowę przeprowadziłem. Opis zaś jéj śmiało pomieszczam, bez obawy zrobienia mu przykrości, bo pewny jestem, że słów moich czytać nie będzie, chociaż już pisał przegląd krytyczny Tygodnika i zapewne jeszcze nie jeden napisze. Smutne to, ale na nieszczęście aż nadto prawdziwe.

O UBIORACH

Korrespondencja z Paryża.

Pora wyścigów konnych zaczyna się już w Paryżu. Widziemy też po sklepach różne dziwaczne ubrania przeznaczone wyłącznie na te uroczystości. Zapisujemy je tu jedynie dla tego, że sprawozdawca do dziennika mód, obowiązany jest wiedzieć o wszystkiem co się dzieje w świecie mody. Nie mamy jednak bynajmniéj zamiaru, zachęcać Warszawianek, do naśladowania owych dziwnych wybryków, tak sprzecznych z prawdziwie dobrym gustem. Otóż więc między innemi, widzieliśmy fular w rzucik z głów końskich; widzieliśmy szarfy zakończone takiemiż głowami; kołnierzyki ozdobione w rogach, łebkami psów i koni, odbijanemi kolorowo na płótnie. W bižuterjach spostrzegamy też same harapy, strzemiona, trąbki, pieski, koniki i tym podobne ozdoby nie właściwe wcale dla kobiet.

Przechodząc teraz na inne pole, powiemy naprzód o kapeluszach wiosennych, Dochodzą one w tym roku do tak maleńkich rozmiarów, że zeszłoroczne, jakkolwiek już małe, wydają nam się wielkiemi, gdy je położemy obok tegorocznych. Robią je w rozmaitym rodzaju, nie wiadomo dotąd, który z nich weźmie przewagę. Widziemy nasamprzód maleńkie *Pamele*, podobne do okrągłego talerzyka, siedzącego na wierzchu głowy. Obok tego noszą zarówno maleńkie fanszoniki, podobne do zarzuconéj chusteczki. Najładniejsze może ze wszystkich kapelusiki *à la Marie Stuart*, zakończone w ząb nad czołem. Wszystkie te kapelusze zostawiają odkryte włosy, spadające w kokach. Ponieważ koki te wpinają dosyć wysoko, ztąd rozmiar kapelusza musiał się naturalnie pomniejszyć. Powiedziawszy ogólnie o kierunku mody w tym przedmiocie, przytoczymy teraz kilka ładnych kapelusików, które nam się widzieć zdarzyło.

Kapelusz czarny włosiany, w formie *Marie Stuart* objęty był brzegiem, grubym rulonem słomy naturalnego koloru; rulon ten zachodząc w ząb nad czoło, tworzył zarazem podpięcie. Wstążka do wiązania czarna, z brzegiem koloru słomkowego, ładnie dopełniała całości. Przy twarzy nie było żadnego podpięcia z blondynki, gdyż boki kapelusza tak wązkie, iż garnirunek staje się nie potrzebny.

Kapelusz niebieski krepowy w mocnym odcieniu *Bleu Mexique*, składał się z trzech bufek, przepinanych sznurem białych paciorek szklannych. Jedna paciorka od drugiéj, przedzielona była delikatnym srebrnym łańcuszkiem. Brzegiem ronda przechodził takiż sam sznur, od którego spadały w małych odstępach, cekiny ułożone z białych paciorek. Szarfy niebieskie służyły do wiązania, na to spadały trzy rzędy kryształowych paciorek.

Trzeci Kapelusz w formie fanszonika, fijołkowy krepowy, miał brzeg ronda nagarnirowany trzy razy, raz koło razu, wąziuchną ruszką z materji strzyżonéj tegoż koloru, czarny łańcuch lawowy dopełniał ubrania.

Czwarty kapelusz jasno fijołkowy z tiulu jedwabnego, podpięty był nad czołem, dwoma rulonikami z wstążeczki morowéj, zakończonemi z boku takąż kokardką. Do wiązania były szarfy z wstążki morowéj wązkiéj tylko na dwa palce. Oprócz tego szły długie i szerokie szarfy z tiulu fijołkowego.

Piąty kapelusz fijołkowy krepowy w formie fanszonika, złożony był z trzech bufek, przepinanych wązkiem sznurkiem z fijołków. Podpięcie z fijołków dopełniało całości.

Stroiki na głowę *à la Benoiton* przybrane rozmaitego rodzaju łańcuchami, należą do najmodniejszych. Ładny taki ubiorek, złożony był z czarnego aksamitnego czółka, przylegającego płasko do głowy. Po bokach, przytwierdzone były dwa łańcuchy z białych pereł, jeden z nich miał okręcać szyję, drugi spadać na warkocz w festonach. Z boku do czółka przypięta była róża.

Łańcuch ten bardzo łatwy do zrobienia w domu, dla tego dajemy tu szczczegółowy jego opis.

Bierze się podwójny biały kordonek; na to przewłóczy się, biała perełka wielkości zwyczajnego grochu. Potem kordonek rozdziela się; na każdą nitkę trzeba nawlεć perełkę tejże saméj wielkości. Za tą nawłóczy się po pięć perełek o połowę mniejszych. Daléj idzie znów większa perełka na każdéj nitce, poczem przez obie nitki przewłóczy się perełka większa.

Można robić takie łańcuchy z perełek białych, lub czarnych lawowych, alboteż białych świecących szklannych, zrobione w domu, nie kosztują ani połowy, jak kupione i zajmą przyjemnie kilka godzin.

Dla lepszego zrozumienia dodajemy tu rysunek.



Moda łańcuchów *Bénoiton*, tak się upowszechniła, że je robią ze wszystkiego. W jednym z pierwszych tutejszych magazynów widzieliśmy śliczny ubiorek na głowę w oryginalnym rodzaju. Nad czołem szła wielka rozeta, ułożona z wązkiéj aksamitki niebieskiéj i namarszczonéj koronki kluni, od téj rozety spadał na warkocz podwójny łańcuch, ułożony na przemiany, z jednego ogniwa z aksamitki niebieskiéj szerokiéj na palec, i z drugiego ogniwa ze wstawki kluni tejże saméj szerokości. Trudno sobie wyobrazić jak to ładnie wyglądało.

Inny ubiorek w tymże magazynie, składał się z diademu z białego bzu. Nad tym diademem, szła

skręcona illuzja, która po bokach spadała w długie szarfy. Na tył głowy w miejsce łańcucha, spadał trzema rzędami, nafałdowany neżyk, z wązkiéj illuzji przepinany kwiateczkami bzu białego.

Inny ubiorek miał formę fanszonika, z odwróconym zębem. Cały fanszonik wraz z końcami nagarnirowany był raz koło razu delikatnym neżykiem z wązkiéj illuzji. Nad czołem w środku zębu, szedł kwiat lilla dosyć dużych rozmiarów; drugi takiż sam, kwiat zakończał ząb spadający na warkocz.

Do przytwierdzenia koków, używają grzebieni złotych, w rozmaitych fantastycznych kształtach. Grzebienie te wyglądają jak ogromna brosza zakończona u dołu trzema wisiorkami.

W magazynach paryzkich rozpoczęły się już wystawy pierwszych wiosennych towarów. Dotąd nie widziemy w nich wielkiéj nowości, wszystko prawie znane już było w roku zeszłym. Moda materji tak jedwabnych jak wełnianych w pasy ciągle się utrzymuje, i jak wróżą utrzymywać się będzie przez lato. Między innemi uważaliśmy w wielkim magazynie Luwru, bardzo piękną popelinę w różnych kolorach, przerabianą w podłużne pasy atłasowe. Zazwyczaj tło bywa czarne lub popielate, pasy zaś w kolorze jasno-szafirowym lub fijołkowym; szerokość pasów wynosi cal jeden, odstęp jednego od drugiego, dosyć znaczny. Suknie z takiego wyrobu mają zwykle formę Gabrjeli, gdyż pasy schodzące się ukośnie na kolistych brytach, bardzo się dobrze wydają. Całą ozdobę stanowi rząd guzików szmuklerskich w odpowiednich kolorach, i gruby sznur obejmujący u dołu spódnicę.

Podobała nam się też bardzo lekka popelinka półjedwabna, w kolorze czarnym lub ciemnym, w przerabiany rzucik biały atłasowy wielkości dużego grochu. Rodzaj ten należy w tym roku do najmodniejszych, jak również nowy wyrób z pokrzywki zwany *Djedda*. Jest to wyrób sztywny, surowy, nieprzezroczysty, w kolorach dzikich, *chinée*, mieniony z białem. Spódniczka taka z paletocikiem, naszywana ciemną pletnią, bardzo dobrze wygląda.

Na wiosenne suknie do wyjścia, bardzo jeszcze używany wyrób angielski *knickerboker*. Widzieliśmy taką suknię fijołkową, obszytą u dołu grubym sznurem. Pod spód szła także sama spódniczka, zakończona wązką jedwabną falbaneczką tegoż koloru. Na każdym szwie, spadały od stanu szarfy objęte pliską jedwabną służące do podpięcia sukni na guziki z konchy perłowéj, przyszyte trzema rzędami nad obrębem. Paletocik krótki, objęty był pliską jedwabną, spięty na białe guziki. Ubranie takie uważamy za bardzo właściwe do wyjścia na ulicę.

Strojniejsza od téj suknia, z popielatéj wełnianéj popeliny, miała na każdym brycie, blisko na łokieć od dołu, przytwierdzoną klapkę jedwabną szafirową (bleu-mexique) z pod któréj spadały trzy pukielki z takiejże wstążki, z pod tych zaś pukielków spadały dłuższe końce, zakończone szmuklerską grelotką. W tem miejscu spódnica podpinała się w festony. Paletocik krótki, obszyty był gładko wstążką szafirową. Z tyłu w górze pleców dana była także klapka od któréj spadały długie końce ze wstążki, sięgające poniżéj pasa. Na ramionach takież klapki tworzyły epolet. Przód paletota spinał się na guziki z konchy perłowéj.

Widzieliśmy także suknię morową czarną w formie Gabrjeli. Na spódnicy oznaczona była wielka baskina, tworząca z tyłu wielki ząb nieco zaokrąglony, i dwa takież zęby na biodrach. Baskina ta oznaczona była czarną sznelową frendzlą, przerabianą paciorkami z lawy, przód spinał się na guziki lawowe. Na ramionach także frendzla tworzyła epolety.

Opis arkusza z formami bielizny, przedstawionéj na wzorach w przeszłym numerze Tygodnika.

N. 1. Połowa pleców koszuli z majtkami dla dziewczynki od 8 do 10 lat.

N. 2. Połowa przodu. Obie te części powinny być z jednéj sztuki krajane, aby majtki u dołu, tylko jedno zeszycie miały. Szew przechodzi wzdłuż przodu i pleców, boki zeszywają się, aż do pachy, gdzie wycięcie na rękawy. Litery zresztą wskazują jak koszulę zeszyć trzeba. Kropki i gwiazdki oznaczają miejsca odkąd marszczki przypadają, a rysunek dokładnie przedstawia całość. U dołu daje się szeroki obrąb, i kilka zakładek lub téż nogawki marszczą się do wstawki i obszywają haftowaną falbanką,

N. 3. Połowa paska do którego się przymarszcza koszula u góry. Na szerokość i długość trzeba jeszcze raz tyle przypuścić, jak forma podana. Falbanka haftowana przystebnowywa się osobno do dubeltowego paska.

N. 4. Listewka do guzików i dziurek. którą się koszula u dołu i z tyłu zapina.

N. 5 i 6. Dwie częsci rękawa.

N. 7. Całość koszulki z majtkami.

N. 8. Połowa koszulki dla nowonarodzonego dziecka. Na długość przypuszcza się płótna albo perkalu podług woli, uważając, aby przód krajany był w całości, a rozporek z tyłu przypadał. Koszulka obrębia się naokoło i obszywa u góry na trzy centymetry szeroką falbaneczką batystową, dzierganą w ząbki. Wykrój koszulki u szyi podszywa się naokoło skośną pliską i nawleka tasiemką do wiązania.

N. 9. Połowa rękawa do koszulki. U dołu daje się także falbanka dziergana, a po zeszyciu wszyć do koszuli, składając jednakowe litery do siebie. (Całość koszulki na wzorach bielizny numerem 19 oznaczoną.

N. 10. Połowa czepka nocnego. Z perkalu przykroić można czepek ten w całości razem z bandażami, z płótna zaś ponieważ jest droższe bandaże mogą być osobno przyszyte. Materjał składa się ukośnie, przypina do środkowéj linij i wycina podług formy. W tem miejscu gdzie linja oznacza *ściąganie*, czepek powinien się naokoło podszyć skośną listewką i nawlec tasiemką do ściągania, przez co uformuje się, garnirowanie z samego czepka. Kółeczka oznaczają dziurki do przeciągania tasiemek. Brzeg należy obszyć gładko haftowaną falbanką albo czepek wydziergać w ząbki.

N. 11. Całość czepka nocnego.

N. 12. Połowa stanika do majtek dla chłopczyka od 3 do 5 lat. Stanik ten krajany jest w środku w całości i z tyłu zapina się na guziki. Na obręb u dołu i przy wykroju szyi, w krajaniu dodać trzeba. Po zeszyciu stanika na ramieniu podług liter jednakowych, obejmuje się go wypustką u góry, a w obrębek z przodu stanika wszywają fałdowane majtki.

N. 13. Przednia część majtek.

N. 14. Druga część majtek. Obie te połowy zeszywają się jak litery wskazują, zostawiając tylko rozporek od gwiazdy do kropki, który się wązko obrębia.

N. 15. Połowa paska do którego się przyfałdowywa tylna część majtek. Przednie części przypinają się z boku na guziki.

N. 16. Listewka do podszycia majtek z boku gdzie rozporki. Majtki takie stosownie do pory mogą być pikowe, z perkalu, sukienne i z rozmaitych innych materjałów odpowiednich zwierzchniéj sukience lub kaftanikowi marynarskiemu.

N. 17. Szkic koszulki z majtkami. Całość przedstawiona na wzorach pod N. 12.

N. 18. Przednia część koszuli damskiéj z kwadratowo wyciętym karczkiem. Długość koszuli kraje się stosownie do wysokości figury z cienkiego płótna. Szerokość trzymać powinna u dołu 226 centymetrów, jeżeli długość wynosi od ramienia do dołu 120 centymetrów. Rozporek rozcina się od litery *H* aż do saméj góry,

N. 19. Druga połowa koszuli damskiéj. Obie części podług liter jednakowych zeszyć należy, u dołu obrąbić na 2 centymetry szerokim obrąbkiem, u góry zmarszczyć od gwiazdki do krzyżyka.

N. 20 i 21. Rękaw. Części płócienne dochodzą tylko do linij gdzie oznaczona wstawka kluni, późniéj idzie wstawka haftowana i listewka skośna lub ząbki haftowane. Obie części rękawa zeszywają się w tem miejscu gdzie litery *L* i *M* położone, do koszuli zaś litera *L* przy rękawie, łączy się z literą *A* przy koszuli, a dwie litery *N* oznaczone na rękawie zakładają się na krzyż i przypadają do litery *N* na ramiączku.

N. 22. Przednia część karczka złożona ze wstawek haftowanych i koronki kluni. Podług téj saméj formy można też przykroić karczek z gładkiego płótna i wyhaftować desenik lub też wydziergać ząbki naokoło. Na prawą stronę przykrawa się karczek zupełnie podług formy, na lewą stronę opuszcza się długą listewkę.

N. 23. Połowa karczka do pleców. Część ta kraje się w całości.

N. 24. Naramnik.

N. 25. Listewką dubeltową podszywa się haftowany pasek, jak i druga strona do zapięcia koszuli na guziki. Całość koszuli na wzorach bielizny pod numerem 7.

N. 26. Forma koszuli dla dziewczynki od 6 do 8 lat. Obie części koszuli krają się jednakowo dodając kliny jak napis wskazuje, zeszywają na ramieniu, obrębiają u dołu, a u góry rozporek naszywa się gładkim paskiem, naśladującym obręb.

N. 27. Połowa rękawa. Rękaw kraje się w całości jak długość płótna idzie, zeszywa w tem miejscu gdzie litery *T* i *P* oznaczone, i przystebnowywa do koszuli na literach *S* i *P*.

N. 28. Połowa paska do koszuli. Pasek ten krajany jest w całości z dubeltowego płótna, przestebnowany w tem miejscu jak linja przechodzi i nawleczony tasiemką do ściągania. Kółka oznaczają dziurki przez które tasiemeczka przeciągnięta jest. Wierzchni brzeg paska wydziergane ma ząbki, do drugiéj strony przymarszcza się koszula. Całość koszuli na wzorach bielizny, pod N. 14.

N. 29. Połowa majtek damskich na któréj oznaczone są obie strony.

N. 30. Połowa paska. Materjał do krajania składa się podwójnie i wycina podług formy, dokładnie napisami oznaczonéj. U dołu przypuszcza się na zakładki i obrąb, u góry zaś marszczy do dubeltowego paska, objętego wypustką. Z tyłu przeszyty jest karczek do nawleczenia tasiemki, a kółka oznaczają dziurki do ich przewleczenia. Na majtki damskie najwięcéj używaną jest biała dyma w paseczki, perkal gładki albo barchan do zimowego ubrania. Haft daje się tylko na perkalu, do dymkowych zaś właściwe są zakładki. Całość majtek damskich przedstawiona na wzorach bielizny pod numerem 2.

ROZMAITOŚCI.

KWIATY I OWOCE.

(*Dalszy ciąg.*)

Krzewy w małym ogródku. Jeżeli miejsce pozwala w dwóch przynajmniéj rogach ogródka, można posadzić małe kląbiki z krzewów kwitnących. Radziemy tu szczególniéj bez, *lilla de marly*, perski i z białym kwiatem. Nie trzeba nigdy zostawiać na krzewie kwiatów po zwiędnięciu, żeby się nasienie nie tworzyło; co wyczerpuje krzew i nie dozwala mu kwitnąć w następnym roku. Kiedy kwiaty bzu powiędną, należy je obciąć zostawiając dwie poboczne wypustki, które są zawiązkami przyszłych kwiatów. Niektórzy ogrodnicy obcinają bez perski po okwitnięciu, odejmują nie tylko zwiędły kwiat, lecz i wszystkie zielone gałązki. Tym sposobem krzew, ma u góry piękną regularną koronę; lecz taki rodzaj hodowania za nadto go z sił wyczerpuje. Dość też poprzestać na tem, aby jesienią gdy liście opadną, popodcinać u spodu gałązki, któreby w żadnym razie nie zakwitły.

Obok bzu można posadzić spireę białą i blado lilla, tyrengę zwaną pospolicie jasminem, ligustr japoński i buldeneż wielkokwiatowy. Wszystkie te krzewy raz posadzone, nie wymagają żadnych prawie starań, trzeba je tylko cokolwiek podcinać, aby się zbytecznie nie rozrastały, i nie zawadzały jedne drugiem.

Altanka. Jeśli ogródek nie jest zbytecznie mały, potrzebna w nim koniecznie altanka, którąby mogła pomieścić przynajmniéj ławeczkę i parę krzeseł. Można ją pokryć z jednéj strony kapryfolją zwyczajną, z drugiéj strony klematidą, połączoną z powojem i nasturcją.

Oprócz zwyczajnéj kaprifolji jest jeszcze druga jéj odmiana z czerwonym kwiatem, wprawdzie bez zapachu, lecz nadzwyczaj ozdobna, którą należy przyłączyć do pierwszéj.

Jeśli miejsce i możność pozwala na to, dobrzeby było z obu stron altanki, urządzić klombiki z kwitnących krzewów: rododendronu, azalei, kalmji, andromedów, fuksji, pelargonji, cinerarji, calceolarji i t. p. Zalecamy pomiędzy innemi roślinę zwaną *syphocampilus betulaefolius* z pięknym czerwonym kwiatem, i ozdobnym liściem, która długo kwitnie, bo od maja aż do końca Września. Można ją mnożyć ablegrując gałązki, w doniczki napełnione próchnicą. Kląbiki te można otoczyć niską lobelją niebieską, i piękną kufeą z czerwonym kwiatem. Te dwie rośliny posadzone w próchnicy, mają ten przywiléj że kwitną

bez ustanku przez całe lato. Z pomiędzy cuphei, najpiękniejsza odmiana, zwana Cuphea eminens. Piękne jéj kwiaty ślicznie odbijają obok ciemnych liści rododendronu.

Staranność w uprawie. W utrzymaniu małego ogródka, potrzebny jest przedewszystkiem skrupulatny porządek. Trzeba wyrywać starannie każde zielsko, któreby wyciągało z ziemi soki potrzebne dla kwiatów. Raz albo dwa razy na dzień należy obierać wszystkie kwiatki, które już przekwitły. Jeśli robak podgryzie jaki listek, lub wiatr na pół oderwie łodygę, trzeba ją zaraz odjąć. Wszystkie rośliny wątlejsze jak róże miesięczae, chryzantemy i t. p., należy opatrzyć mocnemi kołeczkami, i przywiązać do nich starannie. Szczególniéj zaś czuwać należy, aby ziemia nie zsychała się z wierzchu, czy to z powodu suszy, czy też skutkiem podlewania przez sitko z grubemi dziurkami. Częste poruszanie ziemi pomiędzy kwiatkami radełkiem o dwóch zębach, nie pozwala ziemi skorupieć, i zastępuje poniekąd częste podlewanie, otwiera bowiem ziemię i dopuszcza do korzenia wpływ powietrza i rosy.

Mały ogródek, dla tego samego że mały, powinien być w każdéj porze przystrojony kwiatkami. W pierwszych dniach wiosny, trzeba pokopać grządki i podsycić je na pół przetrawionym nawozem końskim. Przez całą wiosnę i lato, kwiaty powinny następować po sobie bez przerwy, kiedy nakoniec liście zaczną opadać, trzeba wydobyć z doniczkami krzewy delikatniejsze i przenieść je do pokoju. Przypominamy też o fijołkach, należy obsadzić niemi cały ogródek, aby mieć je wówczas, gdy inne nie zaczną wychodzić jeszcze z ziemi.

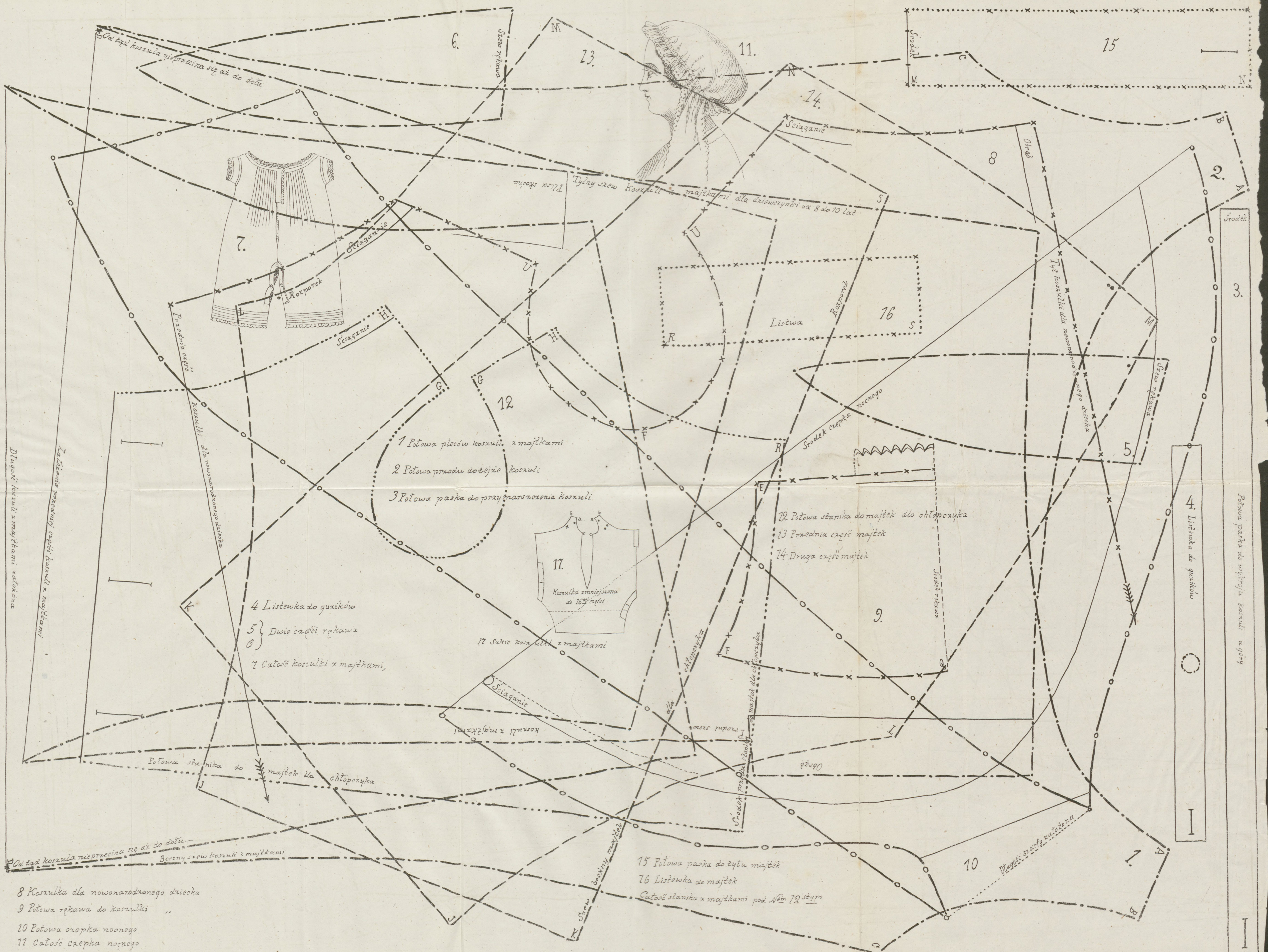
(d. c. n.)

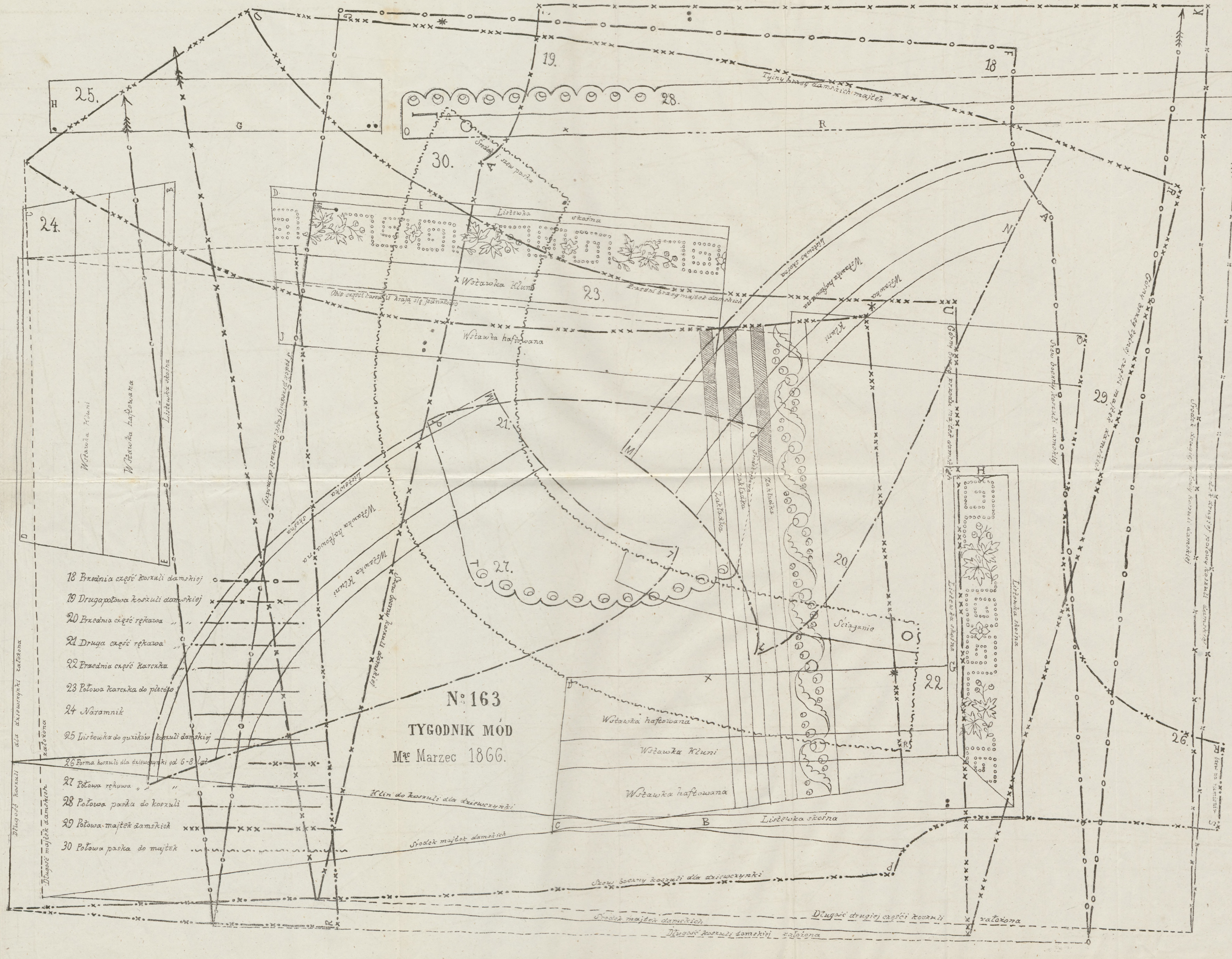
OGŁOSZENIA KSIĘGARSKIE.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z formami bielizny.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.


Od tąd koszula nieprzecina się aż do dołu
Szew rękawa
Tylny szew koszulki z majtkami dla dziewczynki od 8 do 10 lat
Ściąganie
Rozporek
Przednia część koszulki dla nowonarodzonego dziecka
Listwa
Środek czepka nocnego
Szew rękawa
Tył koszulki dla nowonarodzonego dziecka
Obrąb
Środek
Listewka do guzików
Połowa paska do wszycia koszuli u góry
Długość koszuli z majtkami założona
Połowa stanika do majtek dla chłopczyka
Boczny szew koszulki z majtkami
Szew bocznych majtek
Środek przodu majtek dla chłopczyka
Długość szarfy założona
1 Połowa pleców koszuli z majtkami
2 Połowa przodu do tejże koszuli
3 Połowa paska do przymarszczenia koszuli
4 Listewka do guzików
5
6 Dwie części rękawa
7 Całość koszulki z majtkami,
8 Koszulka dla nowonarodzonego dziecka
9 Połowa rękawa do koszulki
10 Połowa czepka nocnego
11 Całość czepka nocnego
12 Połowa stanika do majtek dla chłopczyka
13 Przednia część majtek
14 Druga część majtek
15 Połowa paska do tyłu majtek
16 Listewka do majtek
Całość stanika z majtkami pod Nem 12stym
17 Szkic koszulki z majtkami
Koszulka zmniejszona do 16tej części



18 Przednia część koszuli damskiej
19 Drugapołowa koszuli damskiej
20 Przednia część rękawa „ „
21 Druga część rękawa „
22 Przednia część karczka „ „
23 Połowa karczka do plecó(w)
24 Naramnik
25 Listewka do guzików koszuli damskiej
26 Forma koszuli dla dziewczynki od 6-8 lat
27 Połowa rękawa „ „ „
28 Połowa paska do koszuli
29 Połowa majtek damskich
30 Połowa paska do majtek
Nº 163
TYGODNIK MÓD
Mąc Marzec 1866.
Wstawka haftowana
Wstawka Kluni
Listewka skośna
Klin do koszuli dla dziewczynki
Środek majtek damskich
Szew boczny koszuli dla dziewczynki
Długość drugiej części koszuli założona
Długość koszuli damskiej założona
Ściąganie
Zakładka

Dodatek do Nr. 13 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 19 (31) Marca 1866 r.

PAMIĘTNIK MŁODEJ MĘŻATKI

PRZEZ

WIKTORA CHERBULIEZ

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg.)

Rzeczywiście musi to być chyba coś nadzwyczajnego, przerwałam, i przyznaję, zaciekawiłeś mnie pan bardzo.

— Trochę cierpliwości, pani margrabino, odpowiedział ciężkie znowu wydając westchnienie; a najpierw muszę powiedzieć pani, że w pobliżu mego pałacu, tuż po nad brzegiem Berry, leży mały domek wiejski, który długo był niezamieszkanym, ponieważ właściciel jego p. de Mirveil, od dawnych już lat był konsulem gdzieś na Wschodzie. Dopiero przed trzema laty, pan de Mirveil powrócił, i zamieszkał tu w towarzystwie swéj młodéj i pięknéj żony. Daruj pani margrabino, wiem że jesteś tak piękną, iż obok ciebie każda inna piękność gaśnie, śmiem jednak powiedzieć, że po pani oczah, oczy pani de Mirveil są najcudniejsze na całym wszechświecie.

— Do rzeczy, do rzeczy panie, wszystko to mało mnie bardzo obchodzi.

— Ach! jesteś pani trochę prędka, mniejsza oto, ta żywość pani może właśnie być nam bardzo użyteczną; ale wracam do mego opowiadania. Pan de Mirveil umarł niedługo po przybyciu swoim, a że od pierwszego widzenia urocze wdzięki jego żony niezatarte na mnie zrobiły wrażenie, zatem jak tylko przyzwoitość dozwoliła, oświadczyłem się pięknéj wdowie składając u jéj stóp mój pałac, moje serce i moją rękę. Ale ta kobieta jest okrutną.... ach! ileż ja przebolałem.... spojrzyj na mnie, pani margrabino, czyliż twarz moja nie jest wiernem przebytych cierpień odbiciem?....

Tu pan de Malombré zaczął rozwodzić się nad swemi nieszczęściami, równie szczegółowo jak pierwéj nad przymiotami i cierpieniem swego Amadysa, a wszystko stylem kwiecisto-madrygałowym. Zdaje mi się że kochał panią de Mirveil, zdaje mi się że podobała mu się jéj winnica wchodząca w jego pola; zdaje mi się także że pragnął mieć młodą i ładną żonę któraby rozweselała jego samotność, zdaje mi się jeszcze że i powab winnicy... (właściciele lubią zazwyczaj zaokrąglać swoje posiadłości, a nic nieprzyjemniejszego jak cudze zagony wkraczające w nasze pola) zdaje mi się nakoniec że pan de Malombré był równie romantyczny jak interesowny, i że uczucia, i interes tak się dziwnie pomięszały w jego umyśle, że już i sam rozpoznać ich nie umiał.

— Długo, mówił daléj, pani de Mirveil pozostała głuchą na me błagania i prośby, a nie raz nawet odmawiała mi w sposób tak upokarzający, że byłaby zraziła każde mniéj kochające ją serce; powoli jednak smutne jéj położenie majątkowe, zaczęło przemawiać na moją korzyść. Interesa pana de Mirveil były w złym bardzo stanie, umierając nie zostawił żonie nic prócz wyż wspomnionego wiejskiego domku i otaczającéj go winnicy, mały bardzo dającéj dochód. Jak każda piękna kobieta, tak i pani de Mirveil lubi nad wszystko ładne i kosztowne stroje, a do tego jeszcze urodziła się ona w Lewancie, gdzie w ogóle kobiety słyną z zamiłowania w zbytkach i wydatkach. Tak więc powoli udobruchała się nieco, zaczęła przychylniéj przyjmować moje oświadczenia, i nakoniec zrobiła mi jakąś nadzieję, gdy w tem nieszczęście mieć chciało, że złowrogi jakiś wypadek nastręczył jéj sposobność poznania pana de Lestang, i od pierwszego widzenia zakochała się w nim szalenie. Zbyt wiele mam taktu aby rozwodzić się w tak drażliwéj materji, nie będę więc zgłębiać tu tajemnicy ich stosunków, tyle tylko powiem pani margrabinie, że chodzące o nich pogłoski, ostrzem sztyletu godziły w me serce. Oh! pani, gdyby Amadys, ten nieoceniony powiernik mych łez i boleści, gdyby Amadys mógł przemówić, opisać straszne moje walki i cierpienia, krwawemi łzami zapłakałabyś nademną!.... Dość powiedzieć, że pani de Mirveil łudziła się szaloną nadzieją iż zostanie margrabiną de Lestang; kiedy więc nagle, pewnego poranku, ów, tak zwany przez nią *najpiękniejszy z margrabiów* odjechał, a na domiar dowiedziała się jeszcze o bliskiem jego małżeństwie, pogrążyła się w niezgłębionéj otchłani czarnéj rozpaczy. Zamknęła się w domu i przez cały miesiąc żyła w najzupełniejszem odosobnieniu; nie przyjmowała nikogo, daremnie używałem najróżnorodniejszych sposobów, aby choć na chwilkę dostać się do niéj; powiadała mi późniéj, że dwie myśli nie odstępowały jéj wtedy ani chwili, straszną w duszy jéj staczając walkę: żądza zemsty i chęć samobójstwa.

Z charakteru i usposobienia, nie należę ja, pani margrabino, ani do swego czasu, ani do swego kraju; stałość moja godna jest starodawnych rycerzy. Po długo bezskutecznym zaciętym szturmie, twierdza poddała się nareszcie; pani de Mirveil raczyła przyjąć mnie i wysłuchać, a w końcu przyobiecała że będzie się starać pokonać swą boleść i zapomnieć. Pe-

wnego razu zdało mi się że dawno nie widziana pogoda zabłysła na jéj czole, więc rzuciłem jéj się do nóg zaklinając, błagając ze łzami, aby ulitowała się nad moją tak długą, tak straszną męczarnią, i aby raz już postanowiła o moim losie; wtedy spojrzała na mnie z dobrocią, prosiła abym jéj zostawił kilka godzin do namysłu, i przyrzekła udzielić nazajutrz stanowczą odpowiedź.

Niestety! Kiedy pełen słodkich nadziei, przyszedłem o naznaczonéj godzinie, zastałem cały dom pusty. O dziwny, niepojęty zwrocie zamarłéj już niby namiętności! ach! pani margrabino! jakże to okropna chorobą ta miłość! mogę panią zapewnić o tem z własnego doświadczenia. Dotknięta niespodziewanie silnym atakiem téj strasznéj choroby, pani de Mirveil pojechała do Paryża, chcąc zobaczyć swego wiarołomcę. Po niezliczonych trudach i usiłowaniach udało jéj się nareszcie spotkać go, o ile mi się zdaję, na jakimś balu, w kilka dni potem powróciła do swego domku, ale jakże inną!... Obchodziła się ze mną z jak największą pogardą, zabroniła wspominać nawet o mojéj miłości, oznajmiła że nigdy już nie pójdzie za mąż, że odtąd tylko dla swéj zemsty żyć pragnie, że jedynie widok cierpień wiarołomcy którego za nadto kochała może osłodzić gorycz jéj życia, że kara tego zdrajcy już się rozpoczęła bo widząc go na balu jasno wyczytała w jego oczach ciężkie znudzenie, żal, a może i wyrzuty sumienia. W innych znowu razach dowodzi że tylko najniegodziwsze intrygi zdołały jéj wydrzeć pana de Lestang, i wtedy ciska na panią pioruny gniewu i oburzenia, mówiąc że potrafi upokorzyć swą rywalkę.

Dziwna bo to istota, ta pani de Mirveil: już to żywa i wesoła, już rozmarzona i omdlewająca, już to dobra, słodka, łagodna, już prędka i wybuchliwa, nie dbająca o konwenanse i formy światowe, nie umiejąca panować ani nad językiem ani nad sercem. Widzi pani że się nie zaślepiam, że dobrze poznałem jéj błędy; ale na cóż się to wszystko zdało, kiedy mimo tego coraz namiętniéj ją kocham. Pani de Mirveil nienawidzi ciebie, pani margrabino, i poprzysięgła ci wieczną, nieubłaganą zemstę i nienawiść; ja sądzę że pani pewną jesteś serca męża, jednak, w imie wspólnego naszego interesu, zaklinam, błagam, nie dozwalaj aby mogli się widzieć, gdyż inaczéj....

Kilka razy chciałam przerwać panu de Malombré, ale daremnie, nie dał się niczem zdekoncertować; rozprawa jego była przygotowaną, wyuczoną, wypowiadał ją więc z niezachwianą flegmą, i chcąc nie chcąc, musiałam wysłuchać jéj do końca. Jakże to dziwna leży w nas żądza cierpienia! jednak usłyszawszy ostatnie słowa, wrażenie wywołane tem niedelikatnem jego postąpieniem, zapanowało we mnie nad wszelkiem innem uczuciem: wstałam i spoglądając wyniośle, właśnie miałam wyrazić moje oburzenie, gdy w tem wszedł Baptysta, przynosząc mi list od Maxa. Postrzegłszy go, pan de Malombré powstał, i rzekł głośno: „Racz pani, polecić panu margrabiemu interes jaki miałem zaszczyt jéj przedstawić. Raz jeszcze powtarzam, że wino z mojéj winnicy w Saint-Cecile, jest nieporównane; cóż to za zapach, smak, moc, to prawdziwy nektar. Mogę odstąpić mu jedną beczułkę, zaś o cenę porozumiemy się łatwo, skoro obydwa będziem się kierować sumiennością, obowiązującą nas jako szlachtę i bliskich sąsiadów.

To powiedziawszy ukłonił mi się nisko, zawołał ulubionego Amadysa, i wyszedł swoim poważnym, mierzonym krokiem.

Oddawszy mi list, Baptysta stanął o kilka kroków, poglądając na mnie z pod oka; zapytałam go co ma do powiedzenia. „Czy mogę ośmielić się powiedzieć pani, że pan margrabia nie lubi pana de Malombré, i dla tego zapewnie nie życzyłby sobie, żeby pani margrabina go przyjmowała.

— Bądź spokojny, odpowiedziałam, i jeśliby pan de Malombré przybył tu jeszcze kiedy, nie zapominaj, powiedzieć mu że mnie niema.

— Nie wiele pani margrabina na tem straci, odpowiedział mi z zadowolnieniem; nikt go nie przyjmuje, ma w całéj okolicy opinię dziwoląga, roiciela, plotkarza i kłamcy.

Jakżem była wdzięczna poczciwemu słudze, który tak trafiał w myśl moją, w żaden sposób nie chciałam wierzyć słowom pana de Malombré. Szczęście jakie nam daje miłość, jest to mówiłam sobie, coś tak wielkie i święte, że należy strzedz go zazdrośnie, bronić od wszelkiéj profanacji. Niech cedr wznoszący dumną swą koronę na szczycie wyniosłéj góry, pada ugodzon piorunem, ginie godną siebie śmiercią; ale nie dopuszczajmy aby nikczemne robaki i pasożyty wysuszały szlachetne jego soki, aby szkodliwe zwierzęta podkopywały i pożerały jego korzenie; o! oszczędźmy mu téj zniewagi!

List Maxa był bardzo krótki, ale zwiastował mi prędki jego powrót; dobra ta wiadomość czarodziejski wpływ wywarła na mnie, rozweseliła, uspokoiła niepokój, w myśli same tylko uśmiechające roiły się obrazy. Postanowiłam sobie zapomnieć odwiedzin pana de Malombré, zaliczyć je do rzędu tych pocieszných wydarzeń, które jedynie dla śmiechu wspominamy niekiedy. Jakoż rzeczywiście dziwaczna ta figura, któréj chętnie włożyłbyś na głowę przyłbicę Mambrina, ze swoim bukietem z pierwiosnków, wyschłemi policzki, nieustannemi westchnieniami, ze swoim fenomenalnym Amadysem z kompressą i różową kokardą na ogonie, ze swą ognistą miłością dla kotki angory połączoną z nieszczęsną namiętnością dla winnicy, wszystko to razem mogło stanowić niewyczerpany przedmiot do śmiechu i żartów.

W parę dni późniéj, powracając z przechadzki, spotkałam na drodze do Chamarel nędzny powozik ciągniony przez wychudłą szkapę, myszatéj maści; mijając go, wierzchowiec mój spiął się nagle i poskoczył naprzód, czem przestraszona chuda szkapa, rzuciła się na bok. W tejże chwili z głębi powoziny wyrwał się okrzyk przestrachu, i wysunęła się główka ładnéj laleczki, któréj oczy na mój widok dzikim zapłonęły gniewem. Ochłonąwszy, lalka przemówiła.

— Kiedy kto nie umie kierować koniem, krzyknęła wrzaskliwym głosem, nie powinien jeździć po publicznych traktach.

Wśród tysiąca innych byłabym poznała ten głos piskliwy; był to ten sam który usłyszałam na balu mówiący „piękny margrabia robi porównania“.... I pocóż uciekałam z Paryża? I czegoż szukałam w Lestang?...

Odjechałam pośpiesznie, i galopując mówiłam sobie: W każdym razie, jest to tylko lalka!

IX.

Max powrócił nareszcie z Nimes, ale zły i niezadowolniony: pan de R**. nie szczególny miał pomysł stanowiąc go swoim spadkobiercą. Uboczni krewni, zawiedzeni w nadziejach, postanowili wystąpić o unieważnienie testamentu. Zagrzani sprzeczką, pozwolili sobie cierpkich bardzo przymówek, poważyli się dać do zrozumienia Maxowi, że podejściem wyłudził podobny testament; Max odpowiedział nadzwyczaj dumnie i wyniośle, pogardliwie i wyzywającym tonem, nie podnieśli wyzwania, ale i nie odstąpili od swych roszczeń, proces stał się nieuchronnym. Szlachetny, bezinteresowny, traktujący wszelkie pieniężne interesa z prawdziwie pańską obojętnością, Max mało dbał o zapis, który postanowił przekazać w zupełności na jakiś cel czy zakład dobroczynny, ale znowu znał i obstawał przy swoich prawach, i krew kipiała mu w żyłach na samą myśl iż ktoś poważa się mu ich zaprzeczać. Kiedy raz rozmawialiśmy o tym przedmiocie, i Max opowiedział mi ubliżające szykany, jakiemi był zagrożony, radziłam mu, iż skoro nie chce korzystać z darowizny, aby od razu pozbył się wszelkich kłopotów, zrzekając się zapisu.

— I po cóż, mówiłam, masz wystawiać się na nudy i przykrości processu, kiedy nie dbasz o wygraną; nie warto narażać swéj spokojności i godności.

Odpowiedział mi, że nie rozumiem rzeczy, że lekceważę zbyt poważną kwestję, że nigdy w życiu nie cofa się przed żadną walką, że zrzeczeniem podałby w podejrzenie słuszność swojéj sprawy, że honor nakazywał mu poskromić i zawstydzić niesprawiedliwość i złą wiarę. Może i miał słuszność, jednak cierpka ta odpowiedź dotknęła mnie boleśnie; nigdy jeszcze dotąd nie mówił do mnie w ten sposób.

W podobnem usposobieniu umysłu, niespodzianka jaką przygotowałam, małe bardzo na nim zrobiła wrażenie. Przeglądał trzymany w ręku projekt obrony swego adwokata, zaledwie z roztargnieniem spojrzał na pawilon, przyganiał temu i owemu, utrzymując wbrew słuszności, że w wykonaniu odstąpiono zupełnie od wspólnie ułożonego planu. Postrzegł że te niesprawiedliwe krytyki mocno mnie dotknęły, i zapytał: czy Lestang już mi się znudził, i czy wyleczyłam się już z swego uwielbiania pół-cieni. Odpowiedziałam mu że ilekroć będzie w złym humorze nie będę zdolną do żadnych uwielbień....

— W takim razie, odpowiedział śmiejąc się, będziesz skazaną na perjodyczną adorację. Może zapomniałem uprzedzić cię, że mam humor bardzo zmienny... szczęściem nie jest to tytuł do unieważnienia małżeństwa. Tegoż dnia, pojechaliśmy do Chamaret, na obiad do pani d'Estrel, dawnéj przyjaciółki rodziny Maxa. Mimo znacznéj różnicy wieku, polubiłyśmy się bardzo od pierwszéj chwili poznania. Nie jest to jedna z tych kobiet błyszczących świetnym umysłem, ale odznacza się wielką zacnością serca niezłomną prawością charakteru, oraz zdrowym rozsądkiem i trafnością sądu, cechującemi wszelkie jéj zdania, wszelkie przestrogi lub rady. Wprawdzie można jéj zarzucić zbytnią otrętwiałość i pewne lenistwo woli; unika starannie wszelkiego choćby jak najmniejszego ruchu i obawia się wszystkiego coby choć powietrze w koło niej poruszyć mogło; powiedziałbyś że charakter jéj, jakby medal z zbyt miękkiego metalu, został nieco zatarty i zużyty życiem. Sama mówiła mi nie raz, że według niéj najwyższa mądrość zasadza się na tem, aby *nic nie chcieć*, i że ona spogląda spokojnie z swéj sofki na upływające godziny, nic od nich nie żądając. „Długo, długo kłóciłam się z życiem, powiedziała mi jeszcze, ale w końcu przekonałam się jak ono jest głuche, i poprzysięgłam sobie nie mówić już doń ani słowa.“ Jednak poznawszy bliżéj, przekonałam się, że są chwile w których dusza jéj budzi się do życia, a niewymuszony wdzięk i prostota obejścia, nadają niewysłowiony powab i nakazują szukać jéj towarzystwa. Nikt może nie posiada równego jéj daru słuchania, téj najpierwszéj ze sztuk wyzwolonych jak mówi mój ojciec.

W drodze, Max był zamyślony i milczący, zaledwie mogłam wydobyć z niego kilka słówek; przeklinałam w duchu zapisy, pobocznych spadkobierców i adwokatów. Przybyliśmy nareszcie, po chwili zaanonsowano panią de Mirveil. Usłyszawszy jéj nazwisko, nie mogłam powstrzymać się od lekkiego zadrżenia, w twarzy Maxa najmniejszéj nie dostrzegłam zmiany, przeglądał najspokojniéj leżące przed nim album. Pani d'Estrel zakłopotała się nieco, zamyśliła się chwilkę co ma odpowiedzieć służącemu, gdy w tem drzwi się otwarły i weszła pani de Mirveil, wystrojona jak wystawa sklepowa. Powitała panią d'Estrel z jakiemś gorączkowem przymileniem, i jednocześnie rzuciła Maxowi spojrzenie, które miało być nadzwyczaj ubliżające, a które on wytrzymał z najzimniejszą obojętnością. Usiadła, wypowiedziała jednym tchem kilka oderwanych, widocznie przygotowanych frazesów, poczem lodowate nastało milczenie. Po chwili przerwałam je mówiąc: przepraszam panią najuprzejmiéj, że kilka dni temu przestraszyłam ją tak bardzo; miałaś pani słuszność zarzucać mi, że nie umiem kierować koniem.

— Ja to przeciwnie powinnam przeprosić panią, odpowiedziała, zarzuty moje były zupełnie niesłuszne; zapewniono mnie, że pani jesteś bardzo biegłą pod każdym względem.

— Bardzo biegłą, przerwała pani d'Estrel swoim powolnym, przeciągłym głosem, bardzo biegłą! cóż znowu? Pani de Lestang posiada wszelkie przymioty i zdolności, ale żadnéj w tem nie ma zasługi, bo wszystko to jest jéj wrodzone i mimowolne, i dla tego właśnie dodaje jéj niewysłowionego wdzięku. Jest niezrównaną amazonką, jest doskonale piękną, nie chwalę jéj jednak ani za jedno ani za drugie, bo to już jéj natura, bo innąby być nie mogła, nie ma więc w tem ani winy ani zasługi.

Nie wiem już co odpowiedziałam; znowu nastało milczenie. W téj chwili wszedł służący meldując że podano obiad. Pani de Mirveil zabierała się niby do odejścia; grzeczność zmuszała panią d'Estrel prosić ją żeby została, jednak zaproszenie to wypowiedziała głosem nakazującym odmówić; wbrew oczekiwaniu pani d'Estrel nie uczyniła tego. Ach! jakże obiad ten wydawał mi się długim, wszyscyśmy byli w nie swoim humorze, wyjąwszy jednego Maxa, z którego twarzy i obejścia, najaciętsza ciekawość nicby wyczytać nie mogła. Pani d'Estrel skierowała rozmowę na chorobę jedwabników, która od lat kilku straszne w departamentach naszych szerzyła spustoszenie; radziła się Maxa czyby nie lepiéj wykopać morwy a zasadzić winnice. Rozbierali głęboko tę kwestyę; da-

remnie pani de Mirveil pragnęła kilkakrotnie na inny przedmiot zwrócić rozmowę, choroba, ulepszony sposób pielęgnowania jedwabników i nowe wentylatory zawsze wracały na stół. Natarczywość ta drażniła i gniewała panią de Mirveil; nie wiem co sobie ułożyła, ale widocznie pokrzyżowano jéj plany.

Przypatrywałam jéj się, jak to mówią z pod oka; rozdrażnienie ożywiało cerę i piękność jéj czyniło jeszcze wabniejszą. Jéj piękność!...., czyliż w istocie jest piękną?..,. No, nie można zaprzeczyć, że ładna; mała ufryzowana główka, żywe chińskie oczki którym umie nadawać wszelki, odpowiedni okoliczności wyraz i wszelkie ciągnąć korzyści, ale nic więcéj. W chwili spokoju, twarz jéj żadnego nie ma wyrazu; żadnéj w niéj nie wyczytasz myśli, i możeż być inaczéj?... Biedna ta kobieta...,.

Pomyśl tylko, czcigodny ojcze, że gdy zaledwie miała trzy lata, matka zmuszała ją, aby po pare godzin dziennie, nacierała sobie ogórkami twarz, szyję i ręce, dla nadania im połysku i białości, ale za to w dziesięć lat ukończonych, nie znała wcale katechizmu i zaledwie umiała czytać. W dziecinnych latch swoich nie znała żadnego zajęcia, żadnego niemal ruchu, całem jéj zadaniem były owe nacierania ogórkami, resztę czasu przespała. Nieco późniéj zbudziła ją z tego ciągłego snu żądza popisywania się z białą szyją i wypieszczonemi rękami, i nie ma co mówić, miała do tego niezaprzeczone prawo, — tak wiele kosztowały ją pracy!... Główną cechą jéj charakteru jest szalone całkiem zmysłowe umiłowanie strojów, a ponieważ nie ma majątku, zatem skazuje się na najnędzniejsze pożywienie, często nawet na głód, byle tylko mieć aksamity i koronki... Jednakże dopiero namiętności szturmem wchodzące do jéj serca i głośno odbijające się w téj próżni, zbudziły ją zupełnie z odrętwienia; dziś już nie zaśnie, żyje gorączkowo, burzliwie, szalenie, i nie dziw, bo w duszy jéj nie ma, nie może powstać ani jedna myśl coby ją mogła zająć i rozerwać, nie ma sumienia coby ją mogło powstrzymać i ostrzedz. Niebezpieczna dla drugich, szkodząca sobie saméj.... Mój ojcze, nie oskarżam jéj, ale żałuję....

Przy końcu obiadu, pani de Mirveil, namyśliła się zasłabnąć; nie chcę dowodzić że odgrywała komedję, bo kilka razy podczas obiadu, wyraźnie mieniła się i bladła, tak wiele ją widać kosztowała najzupełniejsza obojętność Maxa; ale kto się nie opiera, pomaga, a ponieważ mojem zdaniem wola nie może nigdy być neutralną, jest więc tajemnie wspólniczką niezwalczanych słabości. Pani de Mirveil opuściła głowę na poręcz od krzesła, łono jéj podnosiło się gwałtownie, na wpół otwarte usta zdawały się ostatnie wydawać tchnienie, a loki rozruciły się po twarzy w uroczym nieładzie. Czy to wszystko było skutkiem sztuki czy przyzwyczajenia?... nie wiem — jestem tylko pewna że nigdy nie umiałabym zemdleć z taką gracją i wdziękiem. Odzyskała przytomność, może przypadkiem w téj właśnie chwili, kiedy Max stał pochylony nad nią, trzymając w ręku flakonik eteru; zwolna otworzyła oczy, krzyknęła lekko, i cofając się nieco ręce wysunęła naprzód; powiedziałbyś Armida odpychająca Renaud'a. Po chwili dostała ataku nerwowego płaczu; widziałam rzęsiste łzy spadające z jéj oczu, a jednak żadne skrzywienie nie szpeciło jéj twarzy — przyszła mi na myśl owa bohaterka pani de Staël, posiadająca dar *wypracowania prawdy*.

Nareszcie udało się przecie pani d'Estrel, wyprowadzić ją do drugiego pokoju, w którym czas jakiś pozostały; Max podał mi rękę, wyszliśmy do ogrodu; tam zadał mi jakieś pytanie, odpowiedziałam zupełnie niestosownie.

— Co tobie — zapytał z uśmiechem, sama nie wiesz co mówisz, widać myśli twoje daleko gdzieś odbiegły...

W téj właśnie chwili w progu drzwi balkonowych wychodzących na ogród, ukazała się pani de Mirveil; postąpiła ku mnie i rzekła krótkim i przerywanym głosem: iż mocno żałuje że mimowolnie zepsuła nam zabawę, że od jakiegoś czasu była mocno cierpiąca, że odtąd postanowiła zupełnie nie wyjeżdżać z domu i zamknąć się w samotności i milczeniu. Poczem ukłoniła się i odeszła; Max chciał podać jéj rękę ale jéj nie przyjęła, mimo to odprowadził ją do powozu. Zdawało mi się że długo bardzo nie wraca, liczyłam sekundy i minuty; przypominam sobie że trzymałam w ręku jakąś gałązkę, zgniotłam ją i szarpałam bez litości.

Bladość moja uderzyła panią d'Estrel; spojrzała na mnie badawczo.

— Kochana Izabello, zapytała, czyżbyś wiedziała...

— Wiem o wszystkiem przerwałam.

— W takim razie, rzekła, biorąc mnie za rękę, umiéj panować nad sobą. Masz wzniosłą i szlachetną duszę, korzystaj z twéj wyższości; pospolite uczucia zgubiłyby cię w oczach Maxa. Przekonona jestem że nie masz się czego obawiać, bo kobieta ta pod żadnym względem nie może równać się z tobą; gdyby jednak, wbrew memu oczekiwaniu, niebezpieczeństwo jakie miało zagrażać ci z téj strony, zadziw Maxa wzniosłością swego charakteru i szlachetną ufnością. O wierzaj mi! znam ja go dobrze, przesycił się wszystkiem, wyjąwszy zadziwieniem. Sądzisz może że powiedziałam niedorzeczność, ale spuść się na mnie, tylko zadziwiając możesz nim zawładnąć, a znajdziesz w sobie obfite do tego źródło.

Nie mogła mówić więcéj, bo Max ukazał się w rogu alei, śpiesznie więc na inny przedmiot zwróciła rozmowę.

Po herbacie odjechaliśmy do domu, księżyc przecudnie świecił. Drażniło mnie mocno pewne ożywienie jakie dostrzegłam w twarzy i głosie Maxa, od chwili jak sam na sam odprowadzał panią de Mirveil. W drodze był wesoły, rozmowny, uprzejmy; zwrócił rozmowę do naszego pawilonu, przepraszał stokrotnie za swe nieuzasadnione krytyki, oznajmił że pawilon ten jest nieporównany, cudowny, słowem obsypywał mnie grzecznościami i pochwałami. Ta żywa uprzejmość dziwną stanowiła sprzeczność, z zimną obojętnością jaką okazywał mi przed chwilą. Cóż się więc takiego stało?... jakież nowe zajęcie rozproszyło jego nudy?.... jakież wspomnienia czy marzenia ożywiły jego wyobraźnię?... Zapomniałam rad pani d'Estrel, nie umiałam się ustrzedz *pospolitych uczuć*. Zazdrość upodobnia wszystkie dusze, wszystkie na jednéj stawia równi.

(d. c. n.)